

Survival mimo woli

13 lipca 2022

Jednostka może mówić o niezależności dysponując własnym źródłem wody, żywności i energii. Identycznie jest z losem państwa. Niewiedza o tym uwarunkowaniu daje o sobie znać kiedy jej konsekwencje stają się problemem.



Nie ma pewności, czy wszyscy, których dziś trwożą skutki kryzysu zdawali sobie sprawę z faktu, że politycy zafundowali nam ich zideologizowane decyzje gospodarcze znajdujące poklask wśród wyborców. Gospodarka opiera się na umiejętności opracowania rachunku opłacalności i kalkulacji ryzyka. W ideologii nie ma niczego poza hura- optymizmem za co płacą wszyscy. Wodzona przez amerykański miraż Komisja Europejska i poddające się jej miernoty polityczne powinny być pociągnięte do odpowiedzialności karnej za demontaż gospodarczy państw członkowskich. Drobnny rzemieślnik, wytwórca, rolnik wie doskonale, że źródło energii (oby tanie) jest warunkiem prowadzenia działalności produkcyjnej, handlowej i usługowej. Im drożej, tym gorzej. Bez energii działalność gospodarcza zamiera. Tego nie mogą nie wiedzieć ludzie, którzy rozprawiając o energetyce zastosowali politykę sankcji wobec sprawdzonego dostawcy jakim jest Rosja. Ideologiczne przesłanki wkroczyły na teren gospodarki niwecząc jej podstawowe źródło działalności, czyli surowiec – dostawy ropy i gazu. Mniejsza podaż z odległych źródeł sprzyja drożyznie towaru deficytowego i pochodnych. Oprócz firm ucierpią mieszkańcy krajów zrzeszonych w niezdrowej strukturze UE wymuszoną drożyzną. Wszystkich martwi nadchodząca jesień, ale ona była i jest do przewidzenia. Od 500 lat badana cykliczność niekorzystnych zjawisk zdarza się jak refren każdej piosenki. Seria doświadczeń jakim jesteśmy poddawani może być do uniknięcia, gdyby wdroić elementarną wiedzę. Ludzie, którzy z dnia na dzień odrzucili długoterminowe umowy na korzystne ceny

surowców, doprowadzając do zdławienia gospodarki, drożyzny i niepewności jutra są cynikami, świadomie niszczącymi potencjał gospodarczy i cywilizacyjny Europy.

Próbując zaradzić wszelkim dającym się przewidzieć brakom, kto może robi zapasy. Nie wszystkich na to stać. Od niezadowolenia, przez anarchię, do otwartego buntu, obalenia władzy i wojny jest krótka i sprawdzona zasada, której świadomi są rządzący.

Lockdown i sankcje były decyzjami politycznymi. Skutki śmiertelnych w skutkach mechanizmów walki z dostępnością do usług medycznych i zamknięcie wielu firm dodane do zamknięcia się na handel z Rosją to gwarantowana patologia i destrukcja, o której mówią szczegółowe dane psychologów, socjologów, policji. Słoniowa dysproporcja między głupotą zaleceń politycznych a rozsądnym zarządzaniem w kryzysie najwyraźniej zmierza do powtórki, choć nie wszędzie.

Obserwując minione 20 lat dostrzegamy, że Chiny w latach 2000 – 2011 dziesięciokrotnie zwiększyły swój potencjał gospodarczy. W dużej mierze zagwarantował go tani w wydobyciu węgiel chiński. Pojawienie się czynnika ekologicznego – konieczność redukcji zanieczyszczenia środowiska, została natychmiast podchwyciona przez Stany Zjednoczone wprowadzające technologię szczelinowania w wydobyciu gazu i ropy gwarantując nie 5, ale 13 milionów baryłek dziennie. Na 10 kolejnych lat Amerykanie zyskali prymat podaży w zakresie surowców energetycznych. Stłumiona została jednocześnie inflacja. Nastąpił początek wojny na dwóch frontach. Jednym frontem jest dla Ameryki wojna przeciwko Rosji. Wprawdzie Louis Gave twierdzi, że zmiany klimatyczne są drugim frontem, to rzeczywistość wskazuje, że zmiany klimatyczne są czynnikiem ideologicznym, raczej pretekstem mającym usprawiedliwić front antyrosyjski. Drugim faktycznym frontem opartym na podobnych przesłankach jest anty-chiński. Praktyczną lekcję z prowadzenia takiej dwufrontowej wojny wynieśli Niemcy, ale nie Amerykanie niezmiennie postrzegający siebie w superlatywach.

Wpływ decyzji o sankcjach był natychmiastowy – drożyzna i niepewność. Gospodarka tego nie lubi, bo nieprzewidywalność dostaw i kosztów nie pozwala ocenić ryzyka i opłacalności działalności firmy. Długoterminowe umowy na dostawy ropy i gazu dają poczucie płynności działania przedsiębiorcom. Zwyczajowo takie umowy korzystają z cen preferencyjnych, bo sprzedający ma pewność popytu na swój surowiec. Kupujący cieszy się gwarantowaną dostawą przez okres trwania umowy. Amerykanie narzucili umowy „loco producent”, które oznaczają zakup u producenta, czyli po wyższej cenie płaconej w dolarach, by odsprzedać Europie w euro. Na tym traci euro, a surowiec jest droższy. Przednia spekulacja. Wielokrotnie wyższa cena płacona przez producenta musi znaleźć odzwierciedlenie w cenie jego towaru. Dotychczasowe umowy zerwała Unia Europejska. Niemal w przededniu wojny na Ukrainie system finansowy stał się narzędziem walki finansowej. Skonfiskowanie rosyjskich rezerw finansowych oligarchów w ramach zniszczenia rosyjskiej gospodarki zadeklarował Joe Biden w Ogrodzie Różanym zapowiadając: „Rosyjski rubel będzie bblem”. Jediną możliwą dla Rosji odpowiedzią na ten gest było wykorzystanie surowca energetycznego jako narzędzia w wojnie ekonomicznej. Zwiększyło się poczucie nieprzewidywalności jutra każdego przedsiębiorcy. Częściową redukcją niepewności może być podwyżka cen, albo spadek poziomu inwestycji. Doświadczamy tego etapu. Kim byłby inwestor podejmujący się w tak stworzonych okolicznościach budowy nowej fabryki chemicznej w kraju europejskim bez pewności, czy za kilka miesięcy nie zostanie odcięty od dostaw surowca. Nie mówmy o jakimkolwiek rozwoju gospodarczym, bo to mit.

Jaki ma to wszystko związek z zapowiedziami ministerstwa jedynie ważnej choroby – łatwo odgadnąć. Brak energii równoznaczny jest z postojem, albo zamknięciem zakładów produkcyjnych. Niedogrzone domy, mieszkania wygonią ludzi skalą niewygody na ulice. Zaziębą się, więc potrzebna będzie do powstrzymania ich gniewu atmosfera epidemii, którą w trosce o utemperowanie gniewu zapędzi się lockdownem do ośrodków

odosobnienia, albo wlepi im wysokie mandaty na miarę dziury budżetowej, którą zrobił rząd żyjąc ponad stan i uprawiając dodruk pieniądza na naszą udrękę. Winnych widać jak na dłoni. Pogodzonym z tym stanem rzeczy pozostanie zbierać chrust, grzać się i spać przy prymitywnej „kozie”, robiąc jeszcze jakieś drobne zapasy konfitur lub suszonych owoców i warzyw do spiżarni na czarną godzinę. Powoli, acz skutecznie bierzemy udział w ogólnonarodowym obozie przetrwania, światowo określanym jako survival. Hu-ha, czyja będzie zima?

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net